

Ustawą zwiększyć czytelnictwo

26 kwietnia 2015

Prawie półtora roku temu Polska Izba Książki (PIK)[1] – główny inicjator ustawy o jednolitej cenie książki – postanowiła wydać walkę kapitalizmowi demoralizującemu rynek książki. PIK przekonywał wtedy, że stała cena książek przyczyni się do obniżenia cen, poprawy sytuacji małych księgarń i wzrostu czytelnictwa. W komentarzu na mises.pl pokazałam, że twierdzenia zrzeszenia największych polskich wydawców[2] książek to raczej marzenia aniżeli poważne argumenty.

Po półtora roku PIK ma w końcu ekonomiczną ocenę skutków regulacji, opracowaną przez Zespół Doradców CASE. Z kolei, zainicjowany przez zrzeszenie wydawców dramatyczny list do Premier Kopacz otworzył drzwi senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Po dwóch godzinach debaty bez wdawania się w szczegóły, ani analizowania raportu CASE, senatorowie jednogłośnie postanowili pilotować projekt. Wyprzedziło ich jednak PSL, które 8 kwietnia złożyło do Sejmu projekt tejże ustawy. Przyjrzyjmy się jego założeniom.

Stała cena książki ma obowiązywać przez „12 miesięcy od końca miesiąca, w którym wprowadzono książkę do obrotu”[3]. Wydawca lub importer mogą skorygować cenę, ale dopiero po 6 miesiącach od końca miesiąca wprowadzenia danego tytułu do sprzedaży. Sprzedawca ma prawo do udzielenia kupującemu maksymalnego 5 proc. rabatu od ceny detalicznej. Na rabat mogą liczyć biblioteki i instytucje kultury (20 proc.), jak również odwiedzający targi książki (15 proc.), choć chcąc się zapewne zabezpieczyć przed zbytnim wydłużeniem tego rodzaju imprez, wprowadzono ograniczenie do 4 dni i wymóg zgromadzenia co najmniej 10 wystawców. Dosyć kuriozalny, w świetle planów MEN-u, wydaje się natomiast dopuszczalny 15 proc. rabat dla stowarzyszeń rodziców kupujących podręcznik dla uczniów[4]. W tej chwili nie mogą z niego skorzystać już rodzice uczniów klas 1-3 wszystkich szkół publicznych, gdzie obowiązuje Nasz

elementarz. Z kolei za zakup podręczników do nauki języka obcego na tym etapie edukacyjnym, w ramach dotacji celowej, odpowiadają „organy prowadzące” szkoły (najczęściej jednostki samorządu terytorialnego), które z rabatu nie mogą skorzystać. Docelowo „darmowe” podręczniki mają trafić także do uczniów klas 4-6 publicznych szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, zatem jeśli tylko MEN-owi uda się zrealizować swoje plany, z prezentu PIK-u skorzystają jedynie rodzice uczniów szkół prywatnych.

Z regulacji są wyłączone wydania bibliofilskie, artystyczne, na zamówienie lub obcojęzyczne w limitowanym nakładzie[5]. Furtkę do obejścia nowego prawa daje również o zapis o książkach „wadliwych, używanych i wybrakowanych” – szansą dla czytelników będzie kupowanie egzemplarzy pozbawionych przez księgarzy ostatnich stron. PIK pozostawił też w spokoju e-booki, choć nie wyklucza, że w przyszłości ustawa obejmie także te książki.

Pomysłodawcy projektu uzasadniają go koniecznością zakończenia „wojen cenowych” – w tej chwili większości beletrystyki obecnej na półkach księgarskich nie jest sprzedawana po cenie okładekowej, ale z wysokim rabatem, dyktowanym często przez dystrybutorów – duże sieci księgarskie. Zdaniem PIK i wspierających go autorów i księgarzy, ustawa pozwoli wzmocnić pozycję małych księgarni, które będą mogły w końcu konkurować z większymi graczami np. jakością obsługi i fachowym doradztwem. Ponadto nowe przepisy przyczynią się do obniżenia cen książek i subsydiowania przez wydawców ambitniejszych tytułów, czy do wzrostu czytelnictwa. Argumentem za wprowadzeniem regulacji rynku książki jest również przykład krajów zachodnich np. Francji, Niemiec i Włoch.

Faktycznie, zgodnie z analizą przedstawioną przez CASE, wprowadzenie we Francji w 1981 r. tzw. prawa Langa[6] pozwoliło na zachowanie zróżnicowanej struktury rynku[7], choć nie uchroniło mniejszych księgarń od zmniejszenia udziałów na rzecz dużych sieci czy księgarni internetowych. Zagrożeniem

był zwłaszcza Amazon, oferujący swoim klientom darmową wysyłkę i dopuszczalny we francuskim prawie pięcioprocentowy rabat. W ubiegłym roku francuskim księgarzom udało się przeforsować zakaz darmowej wysyłki – amerykańska sieć musiała wybrać między rabatem a darmową wysyłką. Jednak kiedy księgarze już witali się z gąską, amerykańska korporacja wprowadziła dostawę za jednego eurocenta. Zatem, choć wprowadzenie stałej ceny książki może nieco spowolnić proces koncentracji na rynku książki – we wspomnianej Francji małe księgarnie ciągle stanowią ok. 1/4 rynku – nie jest w stanie całkiem go zahamować. Skoro we Francji duzi gracze znaleźli sposób na obejście przepisów, to i w Polsce wykażą się pomysłowością.

Małym księgarzom pozostaje zawsze konkurowanie jakością obsługi oraz oferowanym asortymentem. W Polsce pomysłodawcy nowych przepisów chyba nie byli przekonani o duchu współzawodnictwa chronionych księgarzy, skoro w projekcie ustawy narzucili im obowiązek bezpłatnego sprowadzenia na żądanie klienta poszukiwanego przez niego tytułu[8], o ile tylko jest on dostępny u wydawcy lub importera. Księgarz może co prawda obciążyć klienta kosztami dostawy, ale przecież ten ostatni nie jest wcale zobligowany do zakupu książki. Nie bardzo wiadomo też, dlaczego sam klient miałby się decydować na zamawianie danej pozycji w małej lokalnej księgarni, skoro taką usługę oferują teraz bez przymusu duże sieci księgarskie oraz księgarnie internetowe, nie wspominając o możliwości zdobycia upragnionego tytułu za pośrednictwem popularnych portali aukcyjnych.

Wśród samych księgarzy nie wszyscy wydają się przekonani do tego pomysłu – ustawę skrytykował podczas wspomnianego posiedzenia senackiej Komisji były prezes sieci księgarń „Matras” Mariusz Rutowicz. Jej zwolennikiem nie był także Andrzej Kuryłowicz – zmarły w 2014 r. właściciel i redaktor naczelny grupy wydawniczej „Albatros”. Obawy o wysokość rabatów oferowanych bibliotek zgłaszał dyrektor Biblioteki Narodowej Tomasz Makowski (dotychczas było to ponoć nawet

40%). Uczestnik tego samego posiedzenia, senator Wiesław Bonisławski wspomniał, że zapytani przez niego właściciele trzech księgarni byli sceptycznie nastawieni do ustawy[9]. Wydawałoby się, że organizacji, która rości sobie prawo do reprezentacji interesów środowiska wydawniczego i księgarskiego oraz politykom przejętych losem małych księgarni powinno zależeć na uspokojeniu tych, którzy pozostają sceptyczni do mocy sprawczej projektu ustawy. Tymczasem przewodniczący senackiej komisji Grzegorz Czelej uznał obawy niektórych księgarz za przejaw niewiedzy co do własnych potrzeb[10].

Zwolennicy ustawy lubią powoływać się na kraje[11], które przyjęły odpowiednik francuskiego prawa Langa – ostatnio dołączył do nich Izrael, jednak półtoraroczny eksperyment doprowadził tam do spadku sprzedaży książek i w rezultacie wzrostu cen. Izraelski rynek książki wyglądał podobnie do polskiego – księgarze często sprzedawali książki w promocjach typu 1+1 gratis albo w pakiecie (np. cztery książki za 100 szekli). Średni koszt jednej książki dla czytelnika wynosił ok. 35 szekli. Po wprowadzeniu nowych przepisów (stała cena obowiązuje 18 miesięcy) wydawcy faktycznie obniżyli ceny, ale nowa cena i tak była wyższa od wcześniejszej po rabacie. Czytelnicy zamienili nowości po cenie okładowej na starsze pozycje po obniżonej cenie, co doprowadziło do spadku sprzedaży. Aby wyrównać straty, wydawcy musieli jeszcze podnieść ceny. Fatalna sytuacja na rynku książki odbiła się też na autorach – przy zmniejszonej sprzedaży wydawcy nie chcą inwestować w młodych twórców[12].

Jak stale przekonuje PIK, właśnie przewidywany spadek cen jest argumentem na korzyść regulowania rynku. Tymczasem we Francji ceny książek stale rosną (o ok. 2% rocznie)[13], podobnie jak w Anglii, gdzie z ustalania sztywnych cen na nowości książkowe zrezygnowano w 1995 r. Autorzy opracowanej na zlecenie PIK analizy ekonomicznych skutków regulacji przeprowadzili też symulację wpływu ustawy na polski rynek[14] – wprowadzenie

ustawy o książce raczej nie przyczyni się do znacznego spadku cen – ok. 6% na rynku beletrystyki od obecnej ceny bez rabatów. De facto oznacza to jednak wzrost cen – w przyszłości średnia może wzrosnąć w stosunku obecnej średniej ceny z rabatami. W segmencie edukacyjnym autorzy raczej nie przewidywali zmian – warto jednak wspomnieć, że w momencie wydania opracowania, autorzy nie wiedzieli o planach wprowadzenia rządowych podręczników. A te na pewno wpłyną na sytuację wydawców oraz samych księgarzy, których wysokość obrotów zależały często właśnie od podręczników.

Obniżenie cen (już nie takie oczywiste) miałoby zwiększyć sprzedaż książek. Z kolei zwiększona sprzedaż książek (głównie beletrystyki) miała się przyczynić do wydawania literatury ambitnej – sprzedaż literatury BDSM dla gospodyń domowych miałaby finansować wydanie np. Josifa Brodskiego. Tymczasem, niektórzy wydawcy, nie czekając na ustawę, już teraz subsydują wydania literatury ambitniejszej bestsellerami[15].

Do pobożnych życzeń należy również zaliczyć argument o wzroście czytelnictwa – w ustawie nie przewidziano żadnych zachęt dla czytelników poza obietnicą obniżonej ceny, która wydaje się trudna do spełnienia. Można raczej przypuszczać, że stała cena książek spowoduje zmianę polityki sprzedaży książek przez sieci sklepów średnio- i wielkopowierzchniowych. O ile dziś znajdziemy tam nowości w szokująco niskich cenach, to niedługo może tam zagościć towar inny niż książki, którego cenę będzie można obniżyć, nie czekając na to aż rok. Zniknie tym samym impuls do zakupu literatury dla tej części społeczeństwa, która nie chce lub nie może przeznaczać na zakup literatury więcej niż np. 15-20 zł.

Po półtora roku nie zmieniło się zatem wiele – nawet oceny skutki regulacji ustawy o książce pokazują, że PIK-owi trudno będzie spełnić wszystkie swoje obietnice. Projekt ustawy to kopia przestarzałych rozwiązań, które wprowadzano, gdy handel elektroniczny w ogóle nie istniał. Trudno uciec od wrażenia, że nowe przepisy chronią jedną grupę księgarzy (właścicieli

małych fizycznych księgarń) kosztem drugich – księgarń internetowych (w tym, co już zakrawa na absurd, internetowych księgarń wydawców). Pominęto (na szczęście) e-booki, które też przecież rzadko sprzedaje się po cenach okładowych, co stawia pod znakiem zapytania konsekwencję pomysłodawców. Czyżby tylko książka papierowa sprzedawana w księgarni na rogu miała być „dobrem kultury”? Ustawa o książce nie jest też w stanie zagwarantować obniżenia cen – o czym świadczą tak chętnie przywoływane przez zwolenników przykłady Francji czy Izraela. Z kolei szacunki badaczy z CASE pokazują, że nawet jeśli do obniżki dojdzie, to będzie ona nieznaczna i raczej na poziomie obecnej ceny z rabatami (lub nieznacznie wyższym) – po co w takim razie cała regulacja? Być może księgarze i wydawcy zamiast szukać ratunku w zмовie cenowej, powinni popatrzeć na rynek e-booków. Nikt go nie chroni, choć dopiero raczkuje, a mimo to działający tam przedsiębiorcy są chętni do eksperymentów np. sprzedaży w pakietach czy pay-what-you-want.

Największym problemem tej regulacji jest jednak to, że nie odnosi się ona do żadnych kwestii, które teraz sprawiają wydawcom największy kłopot – relacji z dystrybutorami. Nie znajdziemy w projekcie ani słowa o ograniczeniu pełnego prawa zwrotu[16], które przysługuje w tej chwili dystrybutorom, ani o terminach rozliczeń sięgających nawet 250 dni. Nic zatem dziwnego, że ustawę popiera (bo nie widzi w niej żadnego zagrożenia) chyba najbardziej nie lubiana sieć sprzedaży szwarc mydła i powidła oraz (czasem) książek.

Trudno również, zrozumieć, dlaczego, skoro Polskiej Izbie Książki tak zależy na obniżeniu cen książek i losie czytelnictwa[17], nie poświęca więcej energii choćby na walkę o obniżenie 23% VAT-u na e-booki. Wygląda na to, że lobbowanie u posłów PSL-u jest zajęciem wdzięczniejszym niż próby przekonania Komisji Europejskiej do zmiany zdania za pomocą akcji w mediach społecznościowych. Jeśli i inni posłowie nie oprą się czarowi propozycji PIK-u, to szanse powodzenia jego ustawy w walce z problemami wydawców i niskiego poziomu

czytelnictwa wydają się takie same jak Izraela w starciu z zombie.

Autorstwo: Anna Gruhn

Źródło: Mises.pl

PRZYPISY

[1] Ta sama organizacja, która uważa, że prawa autorskie gwarantują wolność słowa i protestuje przeciw wprowadzeniu przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego otwartego dostępu na polskich uczelniach.

[2] Informację o liście członków można znaleźć na stronie PIK-u: <http://pik.org.pl/pages/31/lista-czlonkow> (dostęp: 17.04.2015).

[3] Projekt Ustawy o książce, art. 7, ust. 1. dostępny w Internecie:

<http://pik.org.pl/upload/files/2015-04-08%20Projekt%20ustawy%20o%20ksi%C4%85%C5%BCce%20z%C5%82o%C5%BCony%20w%20Sejmie%20przez%20Klub%20PSL.pdf> (dostęp: 17.04.2015).

[4] Wszystkie dane nt. wysokości rabatów pochodzą z ibidem, art. 11, ust. 1, 3 i 4.

[5] Ibidem, art. 3.

[6] Od 2011 r. ustawa obejmuje również rynek e-booków.

[7] Skutki ekonomiczne regulacji rynku książki w Polsce, CASE 2014, dostępny w Internecie: http://pik.org.pl/upload/files/LANG_-_CASE_-_Skutki_ekonomiczne_regulacji_ryнку_ksiązk.pdf (dostęp: 17.04.2015). W Wielkiej Brytanii, gdzie od 1995 r. zniesiono regulację cen książek, rynek został zdominowany przez dużych graczy – ibidem, s. 21.

[8] Ustawa o książce, art. 12.

[9] To raczej przykład argumentu anegdotycznego, ale nie

stronią od niego sami zwolennicy ustawy o książce. Paweł Potorczyn dyrektor Instytutu Adama Mickiewicza – podczas posiedzenia Komisji Kultury i Środków Przekazu stwierdził, iż w zaprzyjaźnionym antykwariacie pojawili się hipsterzy, dlatego też należy za pomocą ustawy o książce wspierać takie placówki – zob. <http://senat.atmitv.pl/senat-console/archival-transmissions/item?code=8KKSP801> (dostęp: 17.04.2015).

[10] Ibidem.

[11] Czasem niezbyt fortunnie, jak prezes Wydawnictwa Bosz, Andrzej Bosz, który przytaczał dane o większej niż w Polsce liczbie księgarni przypadających na mieszkańca w Czechach, gdzie cena książki nie jest w ogóle regulowana – ibidem.

[12]

<http://booklips.pl/newsy/izrael-rok-po-wprowadzeniu-stalej-ceny-na-ksiazki-sprzedaz-drastycznie-spadla-ceny-wzrosly/> (dostęp: 17.04.2015).

[13] Skutki ekonomiczne..., s. 29.

[14] Ibidem, s. 35 i dalsze.

[15] Np. Wydawnictwo Sonia Draga, którego szefowa jest nota bene zwolenniczką ustawy o książce.

[16] Więcej na temat przyczyn takiego stanu rzeczy można znaleźć np. tu: <http://wirtualnywydawca.pl/2014/10/wojny-rabatowe-czy-mozna-je-zakonczy-c-v-forum-pik/> (dostęp: 17.04.2015)

[17] PIK jeszcze w ubiegłym roku zlecił OPI oraz CBOS wykonanie badań o kierunkach transformacji czytelnictwa – z tego bardzo interesujący raportu (http://www.pik.org.pl/upload/files/Raport%20PIK%20z%20projektu%20badawczego%20Kierunki%20i%20formy%20transformacji%20czytelnictwa%20w%20Polsce_pub.pdf) wynika, że zrzeszenie wydawców

zdaje sobie sprawę z nowych form czytelnictwa, dziwi że nie przekuwa tej wiedzy na akcje mające promować czytelnictwo.